Rok IX. Nr. 10. PAŹDZIERNIK 1948 r. Cena 6d.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK POLSKI
W WIELKIEJ BRYTANJI

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!
Niech żyje Socjalizm!

"The POLISH WORKER in Great Britain."

Sponsored by the Polish Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja — Editorial and Business Offices 8, Motcomb Street, London, S.W.1 Tel.: SLOane 0961.

Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d. półroczna 3 s., roczna 6 s.

Ceny ogłoszeń podajemy na żądanie. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Adam Ciołkosz.

„CZYSTKA", FUZJA I PROCES

Poza leżącą na uboczu Finlandią, Polska jest jedynym krajem strefy sowieckiej, w którym nie zostało jeszcze przeprowadzone połączenie się reżymowej partii socjalistycznej z partią komunistyczną; dlaczego? Otóż dlatego, że PPR popadła w duże tarapaty na skutek „prawicowego i nacjonalistycznego odchylenia" Gomułki; te wewnętrzne trudności wśród komunistów spowodowały **zahamowanie procesu połączeniowego.** Jasne jest dzisiaj, czego obawiała się grupa moskiewska, rządząca z ukrycia w Warszawie: lękała się ona, że jeżeli w połączonej partii zwąchają się z sobą elementy takie, jak z jednej strony Gomułka, Kliszko, Kowalski, Loga-Sowiński i Władysław Bieńkowski (same tuzy PPR z okresu okupacji niemieckiej!) a z drugiej strony Osóbka-Morawski, Wachowicz, Obrączka, Hochfeld i Drobner — to łącznie przeważą one zesumowane wpływy Jakuba Bermana, Zambrowskiego, Minca z PPR oraz Arskiego, Ćwika, Reczka, Langego z fałszywej PPS. Innymi słowy, „jedność organiczna", urzeczywistniona przed przeprowadzeniem „czystki" w **obu** partiach, mogłaby okazać się jednością nie maści moskiewsko-kominformowej, ale jednością typu . . . niezależnego od Moskwy.

Historia i tradycja polskiego ruchu robotniczego bardzo sprzyjałaby takiemu obrotowi wydarzeń (w Polsce nawet bardziej niż w Jugosławii), lecz geografia była mu zdecydowanie nieżyczliwa: z Moskwy i z Berlina daleka jest dla wojsk sowieckich droga do Belgradu, ale do Warszawy — bliska. To też grupa moskiewska, wsparta o „Bezpiekę" i ufna w zaplecze rosyjsko-sowieckie, wszczęła wielką „czystkę". Zrozumiałe jest, że grupa ta zatroszczyła się przede wszystkim o opanowanie sytuacji **wewnątrz PPR** — jako tego partnera w spółce PPR z fałszywą PPS, którego zadaniem jest nadawanie tonu całej spółce. Kryzys na PPRowskim Olimpie przesilił się dopiero z początkiem września b. r., gdy pokajał się Gomułka. Warto przypomnieć, że to on rzucił na akademii w „Romie" w dniu 1 maja 1947 r. hasło, iż pora na urzeczywistnienie „jedności organicznej" klasy robotniczej. Słowo staje się teraz ciałem, jednak to już nie Gomułka będzie zglajchszaltowanej partii przewodził; przyszłym przewodniczącym „Zjednoczonej Partii Polskiej Klasy Robotniczej" okrzyknięto **Bieruta,** jako dającego rękojmię niezawodnego posłuszeństwa Moskwie; stało się to w ten sposób, że delegacja fałszywej PPS z Cyrankiewiczem i Langem na czele przyniosła Bierutowi na tacy tę godność, tym samym publicznie i ostatecznie przechodząc p o d j a r z m o moskiewskich komunistów.

Teraz rozwija się pełną parą proces **„czystki"** wewnątrz fałszywej PPS. „R o b o t n i k" warszawski z dnia 17 września ogłosił pierwszą listę 42 „ludzi obcych klasowo i ideologicznie", usuniętych z partii przez jej Stołeczny Komitet; dalsze listy nastąpią w Warszawie, a ponadto lista warszawska jest sygnałem do „czystki" dla komitetów wojewódzkich w całym kraju, w myśl zasady „hejże dzieci, hejże ha, róbcie tak jak i ja". Jednak rzecz nie w wypędzeniu pewnej liczby osób spośród 700.000 członków partii; istotne znaczenie polityczne mają **zmiany na szczytach.** Po kongresie partyjnym we Wrocławiu przeprowadzano je już dwa razy: na posiedzeniach Rady Naczelnej partii w dniach 23 kwietnia i 18—20 września br. Z wyjątkiem wykreślenia Feliksa Mantla z partii „za czyny hańbiące" — przyczyną zmian, podaną do publicznej wiadomości, było rzekome złożenie mandatów przez odnośnych członków Rady Naczelnej; za pierwszym razem było takich ośmiu, za drugim — jedenastu; ogółem już piąta część członków Rady Naczelnej ustąpiła z niej w ciągu 9 miesięcy od dnia wyboru. Ustąpiła? twierdzimy, że **została usunięta.** Jeszcze ważniejsze są zmiany w składzie Centralnego Komitetu Wykonawczego; w kwietniu „ustąpili" Obrączka i Wachowicz, teraz zaś „z o s t a l i o d w o ł a n i" Osóbka-Morawski i Piaskowski; w sumie usunięto znowu piątą część członków CKW; natomiast weszli do CKW w kwietniu: Stefan Matuszewski, Marian Rybicki. Konstanty Dąbrowski, teraz zaś nadto Maciej Elczewski i Józef Petruczynik, wszyscy — z grupy całkowicie i oddanna powolnej komunistom. A już najwymowniejsze jest usunięcie Stanisława Szwalbego ze stanowiska przewodniczącego Rady Naczelnej i Kazimierza Rusinka ze stanowiska przewodniczącego CKW oraz „wybranie" w te miejsca Stanisława Kowalczyka i Henryka Świątkowskiego, bardzo różniących się między sobą wiekiem, powagą i rozgłosem, ale obu zgodnie zapatrzonych w Sowiety, w Komintern i w Stalina.

Co oznaczają te zmiany, dokonane na kilka tygodni przed połączeniowym kongresem? Oznaczają one wyciągnięcie konającemu (to jest fałszywej PPS) poduszki spod głowy; oznaczają gwarancję, iż na kongresie nie dojdzie do żadnych manifestacyj oporu lub niechęci; oznaczają likwidację kierunku t. zw. centrowego w kierownictwie partii: przeszło ono teraz — razem z całym aparatem partyjnym — w ręce t. zw. „lewicy" partyjnej, która ostatnimi czasy grupowała się wokół pisma „L e w y T o r". **A cóż z Cyrankiewiczem?** Przerzucił się on całkowicie na pozycje tej tak zwanej „lewicy" partyjnej i zapewne ubiegać się będzie o „wybór" na stanowisko sekretarza generalnego nowej, połączonej partii. Nie po raz pierwszy Cyrankiewicz zmienia skórę; w r. 1945 wyparł się swoich towarzyszów z WRN, obecnie wyparł się swych przyjaciół i druhów z fałszywej PPS. Kogóż to nie rzucił on teraz wilkom na pożarcie! kogo nie zadenuncjował w deklaracji, przedłożonej Radzie Naczelnej, a podpisanej przez niego oraz przez Arskiego, Baranowskiego, Henryka Jabłońskiego i Świątkowskiego! Po t y m dokumencie, wstrząsającym w swej ohydzie, wcale już dziwić nie będzie, jeżeli Cyrankiewicz wystąpi publicznie jako świadek oskarżenia w procesie przeciw Pużakowi i tow. (t. zw. sprawa WRN), swym dawnym przewodnikom i nauczycielom; proces ten odbędzie się zapewne zaraz po kongresie połączeniowym PPR i fałszywej PPS.

Nic już nie stoi na przeszkodzie odbyciu się tego kongresu, bo dzisiaj komuniści mogą już być pewni, że do nowych władz partyjnych nie przedostaną się żywioły „centrowe", wywodzące się duchowo z drobnej grupki rozłamowej t. zw. „Polskich Socjalistów" (1941), później zwanej Robotniczą Partią Polskich Socjalistów (RPPS, 1943) i naiwnie wierzących do niedawna, że ideologia połączonej partii będzie stopem — jak sami mówili — najlepszych tradycyj PPS i najlepszych tradycyj PPR. **Będzie inaczej;** kierownictwo nowej partii stanie w całości i wiernie pod sztandarem tego, co dziś jeszcze nazywa się oficjalnie „marksizmem-leninizmem", jutro nazywać się będzie już wyraźnie „leninizmem-stalinizmem", a pojutrze — krótko i poprostu — stalinizmem.. W tym celu, trzeba jeszcze szybko i doszczętnie (a) na terenie PPR zatrzeć tradycję PPR i zastąpić ją tradycją dawnej Komunistycznej Partii Polski, (b) na terenie fałszywej PPS wytępić wszelkie ślady tradycji PPS i zastąpić ją tradycją Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL).

Jakoż na łamach warszawskiego „R o b o t n i k a" członkowie koncesjonowanej, fałszywej PPS otrzymują raz po raz w artykułach dra Henryka Jabłońskiego lekcje przeinaczonej historii i ideologii socjalizmu polskiego. Kwintesencję tej nowej doktryny wyłożył Jabłoński w numerze z dnia 14 września br., zapewniając, że SDKPiL (antyniepodległościowa partia Róży Luxemburg, Marchlewskiego i Dzierżyńskiego) była **„jedyną naprawdę robotniczą i naprawdę rewolucyjną partią Kongresówki".** Jeśli tak, to należało jeszcze dodać, że — w rozumieniu Jabłońskiego — Okrzeja, Baron, Szulman i Kopiś, nieustraszeni robotnicy-bojowcy PPS, byli ludźmi obcymi socjalizmowi „ideologicznie i klasowo" i że gdyby nie to, iż nie żyją, bo zawiśli na carskich szubienicach — należałoby ich dziś wyrzucić z partii ukazem Stołecznego Komitetu.

Wiadomo: „Umarli jadą szybko"; mimo to, niechaj renegaci socjalizmu pamiętają w swym wyścigu podłości, że zawrotne kariery nie trwają długo w rejonie, na który pada cień wież Kremla. Nie tak to dawne dzieje, gdy Drobner wykrzykiwał (w Lublinie dnia 10 września 1944), że „polscy socjaliści w Londynie przegrali". Nie tak to dawne czasy, gdy Wachowicz zapewniał (w Łodzi dnia 7 listopada 1945 r.): „Oddać władzy nie mamy zamiaru". I zaledwie cztery lata minęły od chwili, gdy Osóbka-Morawski wjeżdżał pod rosyjską eskortą do Chełma, a potem do Lublina jako przyszły premier polski. Dzisiaj — Drobner, Wachowicz, Osóbka, wyrzuceni z siodła, znaleźli się sami na liście proskrybowanych. Ich następcy, jeśli mają rozum, powinni sobie po trzy razy dziennie przepowiadać, co Letycja Bonaparte, pełna ponurych przeczuć, powtarzała swemu synowi-cesarzowi w dniach największej jego chwały: „Oby to tylko trwało!". My mamy nadzieję, że „t o" nie potrwa długo . . .

„Czystka" w PPR i w fałszywej PPS; **„fuzja"** (połączenie) PPR i fałszywej PPS; **proces** WRN czyli prawdziwej PPS — taki jest komunistyczny kalendarz zamierzeń na najbliższą przyszłość w Polsce. Na fundamentach fałszu i terroru budują komuniści gmach zglajchszaltowanej partii komunistycznej i monopartyjnego państwa komunistycznego w Polsce. Historia uczy, że są to fundamenty nietrwałe.

A. C.

BYŁO TO W PORTSMOUTH...

PIERWSI SOCJALIŚCI POLSCY

„TYSIĄC WALECZNYCH"

Gdy w r. 1831 kończyło się klęską powstanie przeciw panowaniu caratu rosyjskiego na ziemiach polskich — część powstańców dostała się do niewoli, poczem zesłana została na Sybir, na Kaukaz i do floty Czarnomorskiej, część rozprószyła się, część przedostała się do Galicji, zaś inna część przekroczyła granicę pruską. O tych to ostatnich mówiła pieśń czwartaków („Walecznych tysiąc"):

„Dziesięciu mężów obłąkanym krokiem
Przychodzi chwiejno pod graniczny słup...
— Kto idzie! stójcie! — krzykną pruskie warty.
— My to dziesięciu, cały to pułk czwarty".

Z pułku czwartego przekroczyło granicę pruską dziesięciu, ale ogółem z całej armii polskiej były takich tysiące. Podczas jednak, gdy obchodzenie się władz austriackich z przybyłymi powstańcami było „łagodne a nawet uprzejme" (jak zanotował w swych wspomnieniach Aleksander Jełowicki), to władze pruskie odniosły się do powstańców okrutnie. Zatrzymały ich i przymusiły do prac około fortyfikacyj Grudziądza i Gdańska. Znajdujemy o tym najpierw taką krótką wzmiankę w „Pielgrzymie Polskim", czasopiśmie wydawanym w Paryżu i redagowanym przez Adama Mickiewicza, w numerze z dnia 24 kwietnia 1833 r.:

„Odebraliśmy w tych dniach listę imienną żołnierzy i podoficerów polskich zatrzymanych w Prusach i zmuszonych pracować około fortyfikacyj Grudziądza i Gdańska. Pobierają dziennie dwa grosze polskie i raz na dzień lichą dostają strawę — w Gdańsku znajduje się 382, w Grudziądzu 184, ogółem 566. Są to po największej części powstańcy Litwy i ziem ruskich z 1, 10, 11, 12, 13-go pułku ułanów, 1 i 6-go strzelców konnych, 1, 3, 4, 9-go strzelców pieszych oraz 4, 5 i 19-go piechoty liniowej".

„TYSIĄC MĘCZENNIKÓW"

Los powstańców, osadzonych w Grudziądzu i pod Gdańskiem, był doprawdy opłakany. O losie tym, jak również o uczuciach ożywiających żołnierzy polskich, dowiedzieć się możemy z tego samego pisma. Mianowicie w odpowiedzi na list (niewymienionego z pełnego nazwiska) pułkownika J.... „zaklinający naszych braci do znoszenia cierpliwie w imię ojczyzny męk jakich doznają w warowniach pruskich i krzepiący ich nadzieją połączenia się z nami we Francji" — nadeszły do Francji listy z twierdzy Bischofsberg obok Gdańska, datowane dnia 20 marca 1833 r. Wyjątki z tych listów przytoczył „Pielgrzym Polski" z dnia 19 maja 1833 r. w następującym tekście (w którym tylko pisownię zmieniliśmy):

„Wyrazy twoje, szanowny Pułkowniku, po tysiąckroć razy powtarzam żołnierzom, z których wielu walczyło o wolność pod dowództwem twoim, przedstawiając miłość Ojczyzny nad wszystko, takie sprawiły w ich umysłach wrażenie, że wszystko znoszą cierpliwie, by dostać się tylko tam, gdzie garstka naszych rodaków na wolnej ziemi żyje.

Od 15 junii przeszłego roku*) ciągle zostajemy w fortecy — pracować musimy jak można najwięcej — i to wtenczas już dzień odpoczynku, kiedy każą własnymi karkami wozić kamienie. Całe lato, jesień i zimę nie opuszczając choćby najsłotniejszy i najmroźniejszy był dzień, musimy kopać ziemię i wały fortyfikacyjne sypać. Wstajem o godzinie 4-ej do roboty, a powracamy o wpół do czwartej po południu na obiad — i dostaniem wówczas na cały dzień kwartę kartofli gotowanych, funt chleba i trzy grosze pruskie... Jest nas w fortecy ogółem 375. Żyjemy z sobą w zgodzie, cieszymy się wszyscy, że bracia nasi we Francji są od nas szczęśliwszymi; i nieszczęścia nasze wspólnie dzielimy. Żeby jednak nie nadzieja w przyszłość, że potrzebni jeszcze będziemy dla Ojczyny, to wartoby już dawno pozbyć się życia, które nam się staje zbyt nieznośne. Ale wszystko będzie w swoim czasie zapomnianym i miłym przypomnieniem w sercu pozostanie, kiedy Bóg łaskawie pobłogosławi naszemu poświęceniu się; — czego wyglądamy od Stwórcy przy codziennych modłach, za najpierwszy przedmiot w udziale uszczęśliwienia, odzyskać ulubioną Ojczyznę i na jej miłym łonie po trudach ogólnych odpocząć. Mamy nadzieję w naszych komendantach i dobrym ich sercu, że nie zapomną o nas. Raczcie tylko ufność naszą utrwalić prawdziwą pomocą i dopomóc tym, którzy pod waszym przewodnictwem żyć i za wolność ginąć pragną; takich jeszcze więcej 1000 męczenników pozostałych z niecierpliwością oczekują tej chwili — co daj Boże jak najprędzej".

Pragnęli nieszczęśni męczennicy przedostać się do Francji. Stało się atoli przeważnie inaczej, gdyż po wydobyciu się z pruskiej niewoli niektórzy dotarli do Ameryki, niektórzy zatrzymali się w Anglii, a niektórzy — i takich było najwięcej — skierowali się do

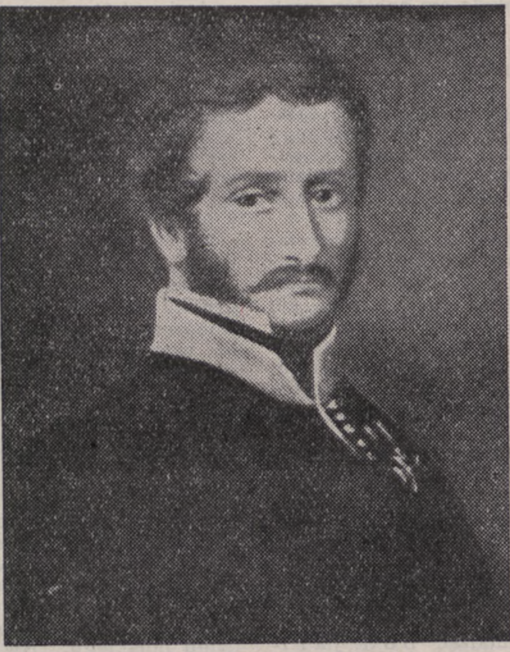
*) 15 czerwca 1832 r.

Afryki północnej, o czym poniżej; do Francji jednak dotarło tylko niewielu.

W DRODZE DO AMERYKI

Żołnierze polscy, osadzeni w pruskich twierdzach — jak podaje Bolesław Limanowski w wielkim swym dziele o Stanisławie Worcellu — „pomimo gwałtów i męczarń, jakie zadawał im rząd pruski, nie zgodzili się na przyjęcie amnestii moskiewskiej". Na przedstawienie rządów: francuskiego i angielskiego, zaprzestano ich zmuszać do powrotu, wsadzono na okręty i wyprawiono w drogę. Dokąd? Limanowski twierdzi, że do Francji, ale wychodzący współcześnie w Portsmouth tygodnik „Hampshire Telegraph" podał, że do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Z numerów tego pisma z r. 1834 bierzemy też szereg dalszych szczegółów, dotyczących powstańców-wygnańców*).

Podążali oni do Ameryki na trzech pruskich statkach: „Elisabeth", „Union" i „Mariane". Niepomyślne wiatry zagnały jednak statki do różnych portów europejskich: jeden do Hawru we Francji, drugi do Harwich w Anglii, a trzeci do Portsmouth — również w Anglii. Kiedy uciszyły się wiatry i „Ma-



Stanisław Gabriel Worcell

riane" zawinęła do portu w Portsmouth, żołnierze znajdujący się na pokładzie posłyszeli, że koledzy ich z dwóch innych statków uzyskali prawo wstępu do Francji, oni więc sami również zgłosili się do władz francuskich o wpuszczenie ich do Francji. Gdy czekali na odpowiedź, powiały pomyślne wiatry, kapitan „Mariane" postanowił opuścić port i pożegnawać do Ameryki; Polakom jednakże po przezwyciężeniu pewnych trudności pozwolono wylądować w Portsmouth.

Umieszczono ich w magazynie urzędu celnego przy Bath Square, gdzie przez jakiś czas zamieszkiwali. Miejscowi obywatele urządzali koncerty i tym oraz innymi sposobami gromadzili fundusze na pomoc dla polskich tułaczów. Tymczasem nadeszła odpowiedź z Francji: rząd francuski godził się dopuścić Polaków — jednak nie do Francji, lecz do Legionu Cudzoziemskiego w Algierze. W Legionie tym od r. 1832 istniał „batalion polski". Żołnierze, którzy na statku „Union" dobili do portu w Harwich, dali posłuch namowom księcia Czartoryskiego z Paryża i w liczbie 228 zgłosili się do Algieru, gdzie po przybyciu do Oranu zostali przyjęci do Legionu — wszyscy, włącz-

*) Za udostępnienie nam treści numerów tego pisma z r. 1834 oraz innych materiałów historycznych — należy się serdeczne podziękowanie bibliotekarzowi i kustoszowi miasta Portsmouth.

nie z oficerami — na zwykłych żołnierzy. Powstańców, którzy przebywali w Portsmouth, „czartoryszczyzna" (czyli można i wpływowa prawica emigracji polskiej) również chciała wyprawić do Algieru, ale ci na to nie przystali. Jak podaje Limanowski, obawiając się zdrady oświadczyli oni, że zostaną w Anglii i że dalej nie pojadą. Komitet narodowy emigracji polskiej w Paryżu, pozostający pod prezesurą generała Dwernickiego, zebrał dla nich w drodze składek znaczniejszą sumę pieniężną i zatrzymał ich w Portsmouth. Natomiast dla tych, którzy postanowili jechać do Ameryki, pieniądze na drogę zebrali mieszkańcy Portsmouth; wedle „Hampshire Telegraph" z dnia 11 listopada 1834, 36 Polaków wyjechało do Londynu, stąd miało statkiem udać się do Ameryki, zaś 37 innych miało w tym samym celu opuścić Portsmouth w przeciągu kilku dni najbliższych.

Reszta pozostała w Portsmouth. Ostatecznie komitet angielski, opiekujący się Polakami, wyjednał u rządu brytyjskiego, że oddano im koszary wojskowe za mieszkanie. Koszary? w rzeczywistości były to drewniane baraki w dystrykcie Portsea, w pobliżu bramy miejskiej Unicorn Gate. W tych to barakach uchodźcy polscy żyli przez szereg lat w skrajnej nędzy.

W czerwcu 1834 r. parlament brytyjski uchwalił zasiłki dla uchodźców polskich, potrzebujących wsparcia. Żołnierzom-emigrantom w Portsmouth z uwagi na to, że bezpłatnie mieszkali w koszarach, wyznaczono zasiłki niższe, niż innym. Wynosiły one po 5 szylingów i 3 pensy tygodniowo, czyli 9 pensów dziennie.

„GROMADA GRUDZIĄŻ"

W dniu 30 października 1835 r. żołnierze-tułacze, zebrani w koszarach portsmouthskich, założyli Gromadę Grudziąż „Ludu Polskiego". Wydała ona odezwę do całej emigracji polskiej, powiadamiając o tym fakcie i wzywając do połączenia się tych, co są przejęci prawdziwą chęcią wyzwolenia ludu. Akt ten był dziełem zbiorowym; podpisali go sami tylko szeregowcy w liczbie 134; w dniu 6 listopada przyłączyli swe podpisy Seweryn Dziewicki, Aleksander Gronkowski, Tadeusz Krępowiecki, Roch Rupniewski, Reces Wątróbka i Stanisław Gabriel Worcell. Akt ten miał niezwykłą doniosłość, gdyż po raz pierwszy ogłaszał ludowi polskiemu myśl socjalistyczną, głosząc „porównanie kondycyj socjalnych" i zapowiadając „że Polska nie podniesie się przez szlachtę, ale przez lud".

Ogromną rolę w dziejach „Ludu Polskiego" odegrał Stanisław Gabriel Worcell, którego śmiało nazwać możemy pierwszym polskim głosicielem socjalizmu, pierwszym myślicielem i pisarzem socjalistycznym. Worcell był sam uczestnikiem walk powstania listopadowego oraz posłem na Sejm w Warszawie w czasie powstania, a na emigracji zapisał się wiecznotrwałymi głoskami jako nieugięty republikanin, demokrata, rewolucjonista i socjalista. Zmarł w r. 1857, po 57 latach żywota burzliwego i pełnego zawodów i goryczy; zwłoki jego spoczywają na cmentarzu Highgate w Londynie.

„POLSKI BARAK"

W r. 1878 ukazała się w Londynie powieść, zatytułowana „By Celia's Arbour: a tale of Portsmouth Town". Autorami powieści byli Walter Besant i James Rice. Besant, który urodził się w Portsmouth i spędził tam swą młodość, dostarczył miejscowych szczegółów; można śmiało przyjąć, że opis Portsmouth w latach 1850—1860, oparty na osobistych wspomnieniach Besanta, jest ścisły. W książce występuje syn jednego z powstańców polskich; mówi on tymi słowy:

„Wśród mych dawnych przyjaciół był jeden czy dwóch polskich wygnańców i uchodźców, którzy zamieszkiwali w Portsmouth i otrzymywali pensję od naszego rządu. Mieli oni wyłącznie dla siebie wielki barak, tuż pod murami, dokąd mnie czasami zabierali z sobą. Był to wąski budynek, wzniesiony z drzewa pokrytego czarną smołą, z oknami po obu stronach, tak że można go było przejrzeć na wylot. Stał on akurat pod murami, niemal że w cieniu wielkich wiązów. Wewnątrz zamieszkiwało ponad stu Polaków, żyjących głównie z dziesięciu pensów, które im wypłacał rząd angielski jako zapomogę, dając im ponadto dach nad głową w postaci budowli podobnej do stodoły".

A dalej w tejże książce:

„Polski barak przestał istnieć w roku 1858. I faktycznie, w mieście było już niewielu Polaków, którzyby go mogli zajmować".

W roku 1870 zostały zburzone fortyfikacje, otaczające dystrykt Portsea, w następstwie czego topografia miasta Portsmouth uległa znacznym zmianom. Unicorn Gate istnieje jeszcze i dzisiaj, ale już nie w tym miejscu, gdzie się znajdowała za czasów polskich pielgrzymów; wtedy była ona bramą do miasta, dzisiaj służy za bramę do stoczni królewskiej. Porównując plan Portsmouth z roku 1833 z planem dzisiejszym można ustalić, że na miejscu, gdzie u wylotu dzisiejszego York Place stał barak stanowiący schronienie polskich powstańców — rozciąga się dzisiaj mur otaczający stocznię marynarki wojennej.

OD „LUDU POLSKIEGO" DO P. P. S.

„Polski barak" został zburzony; ruch socjalistyczny, zorganizowany w stowarzyszeniu „Ludu Polskiego", wygasł. Ale . . . nie wygasł na zawsze; pozostała iskra, która się tliła w popiele, by w sposobnej chwili na nowo zapłonąć. W r. 1858 powstał w Londynie drugi „Lud Polski", założony przez Zenona Świętosławskiego, byłego uczestnika prac pierwszego „Ludu". Trzeci „Lud Polski", założony w r. 1872 przez generała Walerego Wróblewskiego, wiązał się z drugim przez osobę swego sekretarza, Jana Kryńskiego. Kiedy w r. 1876 generał Wróblewski przeniósł się do Genewy — działalność „Ludu Polskiego" w Londynie znowu zamarła. Czwarty „Lud Polski" powołał do życia Bolesław Limanowski w r. 1881 w Genewie; później Limanowski przeniósł się ze Szwajcarii do Paryża, gdzie w r. 1892 przewodniczył obradom zjazdu, na którym cztery odrębne grupy socjalistyczne połączyły się w jedną organizację z jednolitym programem partyjnym. Najeździe tym powstała P. P. S. Wolno więc powiedzieć, że od zebrania, odbytego dnia 30 października 1835 r. w „baraku polskim" w Portsmouth do zjazdu założycielskiego P. P. S. biegnie jedna nieprzerwana linia genealogiczna.

ILU ICH BYŁO?

Pozostaje jeszcze rozważyć sprzeczności, zawarte w różnych relacjach o polskich powstańcach - tułaczach. Przede wszystkim, ich liczba? Osadzonych w Bischofsbergu jednym razem obliczył „Pielgrzym Polski" na 382, drugim zaś razem na 375; różnica niezbyt wielka. Większe wszakże różnice zachodzą, jeśli chodzi o Grudziądz. „Pielgrzym Polski" podał, że w twierdzy Grudziądza (czyli Grudziąża) osadzonych było 184 powstańców, lecz Bolesław Limanowski w swej książce o Worcellu podaje, że z Grudziądza oswobodzonych zostało 212 żołnierzy; liczba, podana przez Limanowskiego, wydaje się nam wiarygodna. Łączna liczba powstańców, zatrudnionych przez Prusaków na robotach przymusowych, wynosiła — wedle „Pielgrzyma Polskiego" z dnia 24 kwietnia 1833 r. — 566 głów; natomiast „Hampshire Telegraph" podał ogólną liczbę żołnierzy polskich, oswobodzonych z twierdz pruskich i płynących do Ameryki, jako 650. Szukając przyczyn różnicy, sądzimy, że może ona stąd pochodzić, iż liczba żołnierzy polskich osadzonych w twierdzach pruskich napewno rosła w miarę wyłapywania powstańców, przedzierających się do Prus w nadziei dotarcia tą drogą do Francji. Wyłapywano ich po obu stronach ówczesnej granicy. Pęd do ucieczki za granicę spod panowania carskiego był wszakże tak duży zarówno na ziemiach polskich jak i litewskich, że carat sięgał do niezwykłych zarządzeń, byle ucieczki utrudnić. Wedle „Pielgrzyma Polskiego" z dnia 5 czerwca 1833 r., car przysłał na granicę litewsko-pruską osiem batalionów piechoty, by wycinały lasy nad granicą na pół mili wszerz (z czego — nawiasem mówiąc — wynika, że także i ten pomysł zamienienia pogranicza w pustynię Sowiety skopiowały z wzorów Rosji carskiej).

Jeśli chodzi o datę przybycia statku z polskimi powstańcami do Portsmouth, to Bolesław Limanowski w książce o Worcellu podaje dzień 14 lutego 1832 r. Data ta jest oczywiście mylna. Inne źródła podają grudzień 1833 i ta właśnie data wydaje się nam dokładna. Natomiast możliwe, a nawet prawdopodobne jest, że dnia 14 lutego 1834 r. powstańcy polscy otrzymali pozwolenie opuszczenia statku „Mariane" i przenieśli się na ląd do Portsmouth. **C.**

„PRODUKCJA JEST POMOSTEM DO SOCJALIZMU"

Kongres związków zawodowych w Margate

Sprowadzona do czynników podstawowych, kwestia podziału dochodu społecznego wcale nie jest czarną magią, dostępną tylko dla „wielkich wtajemniczonych", jak się to potocznie sądzi.

W swej „Krytyce socjalno-demokratycznego programu partyjnego" Karol Marx dał swą słynną receptę tego podziału w gospodarce socjalistycznej. Z sumy wartości, jaką społeczeństwo wytworzy — pisał on — wydzieli się przede wszystkim tyle, ile potrzeba na odtworzenie i ewentualne rozszerzenie zasobu kapitałowego czynnego w produkcji, a dalej — na ubezpieczenie się przed różnego rodzaju ryzykiem, nieodłącznym od wszelkiego gospodarowania, na ogólną administrację, na spożycie zbiorowe i na najróżniejsze usługi socjalne. Dopiero resztę można wydzielić pracownikom na spożycie. Recepta ta w gruncie rzeczy nie jest żadną rewelacją — formułuje po prostu to, co jest żelazną koniecznością gospodarki w każdej współczesnej społeczności ludzkiej.

Recepta ta w gospodarce mieszanej — to jest takiej, która obok elementów socjalistycznych zawiera także elementy kapitalistyczne, jak np. dzisiejsza gospodarka brytyjska — ulega z konieczności jednej poprawce: trzeba coś wydzielić także dla kapitalisty . . . Sir George Chester zwracał uwagę delegatów na kongres brytyjskich związków zawodowych w Margate na to, że póki system gospodarczy nie zmieni się całkowicie — póty nie można zapewnić sprawności aparatu gospodarczego bez dania wystarczającego bodźca kapitaliście, który kieruje częścią tego aparatu. Polityka społeczno-gospodarcza rządu Attlee od samego początku idzie po takiej linii, by część wydzieloną kapitaliście zmniejszyć do minimum najniezbędniejszego (to jest najniezbędniejszego w sensie zapewnienia owych bodźców).

Na kongresie w Margate minister gospodarstwa narodowego Sir Stafford Cripps podał bardzo ciekawe obliczenie. W roku ubiegłym zarobki robotników fizycznych wynosiły w Wielkiej Brytanii £ 3.260.000.000, zarobki pracowników umysłowych £ 1.435.000.000. Razem więc świat pracy dostał okrągło licząc — 4.700.000.000 funtów. W tym samym czasie kapitalistom wydzielono w postaci dywidend już tylko 7 procent tej sumy — około 320 milionów funtów (część zysków, niewydzielona jako dywidendy, pozostaje w przedsiębiorstwach; idzie na poszerzenie produkcji, mieści się więc w ramach recepty Marxa, o której mówiliśmy na wstępie!). Jeżeliby rząd zechciał odjąć kapitalistom — powiedzmy — ¼ tego, co dostali w r. 1947 (czyli 80 milionów) i podzielił je między pracowników, to — jak świadczy prosta arytmetyka — każdy pracownik dostałby 4 pensy jako dodatek do 1 funta swych zarobków. Bodźce produkcyjne dla przemysłu osłabionoby znacznie, a zysk świata pracy byłby niemal żaden.

Mówiliśmy o schemacie podziału dochodu społecznego. Praktycznie realizuje go się w różnych systemach gospodarczych za pomocą zespołu różnych instrumentów. W gospodarce rynkowej — nawet tam, gdzie działanie rynku jest mocno ograniczone, jak to ma miejsce w Wielkiej Brytanii — podstawowymi środkami są tu płace pracownicze z jednej strony, a z drugiej ceny artykułów i usług, składających się na koszty utrzymania rodziny pracowniczej. Jasne jest, że manewrowanie jednym czy drugim z tych dwu ostrzy „nożyc" zarobku realnego — samo przez się nie zrodzi jeszcze żadnego cudu obfitości dla pracownika! Jeżeli wszystkie inne pozycje w podziale produktu społecznego sprowadzi się do rozmiaru uznanego za niezbędny i minimalny, to resztę, pozostającą do wydzielenia na spożycie pracownika, można powiększyć w jeden tylko sposób: przez zwiększenie sumy wartości, jaka jest do podziału. Minister Cripps akcentował w swym przemówieniu w Margate, że gospodarka brytyjska znajduje się dzisiaj w stanie pełnego zatrudnienia; mało jest nadziei na znaczny dopływ siły roboczej z zewnątrz; co gorsza, wymiana ze światem zewnętrznym tej części produktu, którą Wielka Brytania oddaje światu dla zdobycia potrzebnych jej towarów, odbywa się na warunkach coraz gorszych; Wielka Brytania musi oddawać coraz więcej wytworów przemysłowych za szybciej od nich drożejące zamorskie surowce i żywność. W tych warunkach powiększenie sumy produktu, pozostającego gospodarce brytyjskiej do dyspozycji wewnątrz kraju, możliwe jest tylko w jeden sposób: przez zwiększenie wydajności pracy każdego robotnika.

Jeżeli bez powiększenia tej wydajności (tym samym — sumy wytwarzanych wartości, tym samym — części tej wartości, jaką można dać robotnikowi na spożycie) powiększy się jego zarobek pieniężny, to zacznie się „pustobieg" płac i cen, gospodarstwo utraci równowagę, zacznie „gonić w piętkę". Ofiarą będzie pracownik, którego płace będą w tej gonitwie zawsze w tyle za cenami. Przebieg wypadków gospodarczych we Francji — z jego skutkami społecznymi i politycznymi — jest dla robotnika brytyjskiego najlepszą przestrogą.

Egzekutywa TUC przedłożyła kongresowi w Margate raport, nacechowany dużą trzeźwością. Stwierdziła w nim, że rząd odniósł niewątpliwie pełny sukces w stabilizacji ogólnego poziomu cen: od stycznia do lipca br. wskaźnik cen detalicznych omal że nie drgnął (podniósł się ze 106 na 108). Nacisk rządu na kapitalistów w kierunku ograniczania dywidend uwieńczony został powodzeniem: w bardzo licznych wypadkach przemysł przełknął i strawił zwiększenie kosztu zagranicznego surowca, podrożenie transportu i wyższą robociznę bez podwyższania cen swych wytworów. Ten w ogólnym wyniku minimalny skok zwiększania cen, spowodowany głównie (skrytykowanym zresztą przez egzekutywę) podwyższeniem cen piwa, tytoniu i odzieży — wyrównany został nawet z pewnym nadmiarem podwyżkami płac dla z górą półtora miliona robotników na około 400.000 funtów tygodniowo.

W tej sytuacji egzekutywa, nie mogąc w tej dziedzinie niczego nakazywać afiliowanym organizacjom zawodowym, zaleciła im utrzymanie poparcia dla ogólnej polityki stabilizacyjnej rządu, słusznie wskazując, że „jej zmiana obecnie na pewno nie dałaby korzyści narodowi, a przyniosłaby krzywdę tym, których reprezentujemy".

Żołnierz walczący widzi zazwyczaj tylko swój odcinek: niełatwo mu ogarnąć całkowity horyzont frontu. Tak też pracownikowi niełatwo przy swym warsztacie ogarnąć całość horyzontu ekonomiki kraju. Stąd zrozumiałe zapatrzenie się w ruch tygodniówki, bez względu na to, co ona realnie oznacza — zapatrzenie się, które pewne czynniki starają się wykorzystać, by kłaść kłody pod nogi socjalistycznego rządu. Jednak zwycięstwo tez egzekutywy TUC na kongresie w Margate świadczy, że masa robotnicza nie tak łatwo daje się wywieść w pole.

Alfred Zauberman

JUAN AREVALO

Dnia 1-go września b. r. zamordowany został skrytobójczo w Havanie jeden z najstarszych działaczy związków zawodowych, sekretarz Federacji Socjalistycznej Kuby (Federacion Socialista de Cuba) i Komitetu Międzynarodowych Stosunków Robotniczych (Comite de Relationes Obreras Internationales), towarzysz Juan Arevalo. Tow. Arevalo był szczerym przyjacielem polskiego ruchu socjalistycznego. Łamy redagowanego przez Niego miesięcznika „Accion Socialista" i dwutygodnika „La Voz del Sindicato" zawsze stały otworem dla problemów socjalizmu polskiego, w pismach tych stale ukazywały się notatki i wzmianki o PPS na emigracji i sytuacji ruchu socjalistycznego w Polsce. Tow. Arevalo żywo interesował się pracami Polskiej Partii Socjalistycznej na emigracji i ostatnio prosił o hiszpański przekład rezolucyj zjazdu PPS w Belgii, które zamierzał opublikować w osobnej broszurze. Kula mordercy przecięła żywot wielkiego działacza socjalistycznego i syndykalnego, który przez przeszło 40 lat nieugięcie walczył o poprawę bytu klasy robotniczej, o sprawiedliwość społeczną i socjalizm.

Na trumnie złożona została m. in. wiązanka czerwonych róż z napisem na szarfie: „Towarzyszowi Arevalo — socjaliści polscy". Cześć Jego pamięci!

WARSZAWA



Dom przy ulicy Wareckiej 7, w którym mieściła się redakcja „Robotnika“ oraz siedziba Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. Tu formowano kompanie Warszawskiej Ochotniczej Brygady Robotniczej; stąd wyruszały one w bój w pamiętnym i krwawym wrześniu 1939 roku. W dniu 25 września 1939 r. trzy bomby niemieckie uderzyły w ten dom, burząc drukarnię „Robotnika“. Pożar dopełnił dzieła zniszczenia, obracając tę symboliczną już redutę obrony Warszawy w całkowitą ruinę. Na zdjęciu powyższym, wykonanym potajemnie w r. 1941 przez grupę członków WRN, widoczny jest patrol kawalerii niemieckiej, przeciągający ul. Warecką.

GDYNIA



Gdyni bronili w roku 1939 „czerwoni kosynierzy“. Robotnicy gdyńscy, wezwani przez Komitet PPS do walki w dniu 3 września i zgłaszający się ochotniczo do obrony swego miasta i portu, uzbroili się — z braku karabinów i amunicji — w kosy osadzone na sztorc, siekiery i okute drągi. W nocy z 8 na 9 września pierwsza kompania czerwonych kosynierów, pod dowództwem por. Józefa Kąkolewskiego, ruszyła w stronę Rumii—Zagórza; poszło w bój stu ludzi, wróciło tylko 40 — ale Niemców zginęło około 300. Stawała do walki kompania za kompanią; robotnicy gdyńscy rzucili postrach na wroga, zamieniając kosy na zdobyczną broń. Kosynierzy walczyli do ostatka. 14 września w południe batalion kosynierów pod komendą Kazimierza Rusinka, liczący nieco ponad 400 ludzi, po bohaterskiej walce w Gdyni wycofał się na Oksywie i bronił się tam zawzięcie do 19 września, aż wreszcie — otoczony ze wszystkich stron w koszarach marynarki wojennej — zmuszony był poddać się i pójść do niewoli. Fotografia powyższa przedstawia kosy, znalezione przez Niemców w zdobytej przez nich Gdyni.

WINOWAJCY

Gdy dnia 1 września 1939 r. o świcie pierwsze bomby niemieckie spadły na Polskę, nikt nie miał najmniejszej wątpliwości, *że agresorem są Niemcy*. Przekonanie to nie zostało w dalszym ciągu niczym naruszone i nawet w Niemczech nikt nie usiłował obarczać Polski odpowiedzialnością za przerwanie krótkiego okresu pokojowego, w którym żyła Europa. Utartym jednak zwyczajem także i rząd niemiecki ogłosił kilka „*białych ksiąg*“, t. j. zbiorów dokumentów dyplomatycznych, które miały na celu nie tyle zdjęcie odpowiedzialności z barek Rzeszy, ile usprawiedliwienie jej wojennej decyzji przez udowodnienie, że rząd niemiecki rzekomo nie miał innego wyboru i że bezskutecznie starał się rozwiązać spór z Polską przy użyciu środków dyplomatycznych oraz że do broni sięgnął dopiero w ostateczności.

Dokumenty niemieckie były nie tylko tendencyjnie zestawione, ale — co więcej — zostały spreparowane, sfałszowane. I tak np. Niemcy opublikowały zbiór dokumentów o gwałtach i okrucieństwach polskich wobec ludności niemieckiej w Polsce, które to gwałty w rzeczywistości nigdy nie miały miejsca. Pewne spóźnione posunięcia w kierunku ukrócenia działalności piątej kolumny hitlerowskiej, Niemcy przedstawiły jako ataki na prawa obywatelskie mniejszości niemieckiej. Ultymatywne żądania niemieckie odnośnie Gdańska i t. zw. korytarza pomorskiego potraktowano tu jako uzasadnione pretensje, które winno się było zaspokoić bez zmrużenia powiek. „Dokumenty“ niemieckie całkowicie przemilczały wszystkie pokojowe propozycje wysuwane pod adresem Berlina i ustępstwa już dokonane, a dalej umowy pogwałcone jednostronnie przez Niemcy i wiele, wiele innych faktów, straszliwie obciążających Rzeszę niemiecką. Polska wojny nie chciała. Bezsporne jest również, że mocarstwa zachodnie nie zmierzały do wojny, przynajmniej do takiej wojny, w której miałyby same wziąć udział. Więc też „białe księgi“ niemieckie nie wprowadziły w błąd nikogo; cały świat cywilizowany przyjął za pewnik *odpowiedzialność Niemiec za wywołanie drugiej wojny światowej*.

Nie ulega też wątpliwości, że jeśli chodzi o dążenie Niemiec do wywołania konfliktu, to wiemy już wszystko, albo prawie wszystko na ten temat, chociaż ilość ujawnionych dokumentów i materiałów w sprawie wybuchu wojny jest wciąż jeszcze szczupła. Posiadamy kilka opublikowanych pamiętników mężów stanu (które nie zawsze stanowią obiektywne świadectwo), nieco materiału ujawnionego w czasie procesu w Norymberdze, wreszcie dokumenty ogłoszone przez amerykański Departament Stanu oraz dokumenty opublikowane przez sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych. Jak zaznaczyliśmy, jest to materiał szczupły, mimo to możemy jeszcze oczekiwać jedynie pewnych szczegółów lub drugorzędnych uzupełnień. Na ogół, obraz jest już dzisiaj kompletny. Tutaj zajmiemy się tylko publikacją sowiecką, a więc dwoma tomami ogłoszonymi pod nazwą: „Dokumenty i materiały przedednia drugiej światowej wojny“.

Czy druga wojna światowa była nieuniknioną? W świetle ogłoszonych materiałów sowieckich, mających rozgrzeszyć Stalina za jego pakt z Hitlerem, wynika — co jest zresztą bezsporne — że rosnąca siła „Trzeciej Rzeszy“ stanowiła groźbę dla pokoju. Co uczyniono, by zażegnać to niebezpieczeństwo? Niestety *nic*. Po dojściu Hitlera do władzy, mocarstwa zachodnie nie przedsięwzięły żadnej poważnej próby ostrzeżenia go i przeciwstawienia się jego żądaniom. Polityka mocarstw zachodnich szła po linii *ustępstw*, w nadziei, że w ten sposób nasyci się kiedyś apetyt Hitlera albo że nastąpi jakiś bliżej nieokreślony cud. Ta polityka bezustannych ustępstw znalazła swoje ukoronowanie *w pakcie monachijskim z września 1938 r.*

Sowiety utrzymują (i tezę tę ilustrują różnymi doniesieniami dyplomatycznymi z archiwum niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych), że współpraca mocarstw zachodnich ze Związkiem Sowieckim mogła była stanowić skuteczną zaporę przeciwko agresji niemieckiej; mocarstwa zachodnie nie chciały jednak dopuścić do tego, by ZSRR odgrywał pierwszorzędną rolę w Europie, natomiast zmierzać miały do zwekslowania parcia niemieckiego w kierunku wschodnim, na Związek Sowiecki. Taką tezę od dawna już wysunęła propaganda sowiecka, a obecnie usiłuje ją podmurować dokumentami. Teza ta jest bardzo śmiała, ale *tylko częściowo słuszna*. Rzeczywiście — jak świadczą wspomniane dokumenty dyplomatyczne — mocarstwa zachodnie nie chciały czynnego udziału ZSRR w polityce europejskiej. Owszem, były próby bliższej współpracy, lecz nikt nie pragnął, by sięgała ona zbyt daleko. Górowała nieufność. Czy była ona uzasadniona? Raczej tak. Bolszewicy powołują się bardzo często na to, że byli skłonni udzielić Czechosłowacji pomocy w r. 1938, ale że opór Polski i Rumunii udaremnił te zamiary. Twierdzenie sowieckie *jest nieścisłe*. W rzeczywistości bowiem rząd francuski badał w Moskwie stanowisko sowieckie w sprawie Czechosłowacji i Litwinow oświadczył podówczas, że ZSRR może pomóc Czechosłowacji jedynie w wypadku uzyskania prawa przemarszu i przelotu dla swoich wojsk oraz przewozu sprzętu, przy czym musi to być zgoda formalna a nie tylko „przymknięcie oczu“ na przeloty, do czego była skłonna Rumunia. Oba zainteresowane państwa, a więc i Polska i Rumunia, wyraziły wątpliwość, czy wojska sowieckie, gdy raz wejdą na ich terytoria, zechcą je opuścić? Obawy te okazały się w świetle dalszego rozwoju wypadków całkowicie słuszne.

Pierwszy tom sowieckich „Dokumentów i materiałów“ zajmuje się okresem poprzedzającym Monachium, a więc latami 1936—38. Nie mamy żadnej wątpliwości, że mocarstwa zachodnie skłonne były zapłacić wysoką cenę, byle tylko osiągnąć porozumienie z Hitlerem — lecz z drugiej strony, jak dotychczas, **Sowiety nie ogłosiły żadnych aktów dyplomatycznych ze swojego archiwum, które by wskazywały na wysiłek dyplomacji sowieckiej do zabezpieczenia pokoju i przeciwstawienia się agresji niemieckiej.** Należy przypuszczać, że niewiele tego jest, gdyż w przeciwnym razie Sowiety nie omieszkałyby skompromitować mocarstw zachodnich. Jesteśmy oczywiście jak najdalsi od tego, by bronić polityki Monachium, wyrażamy jednak wątpliwość w ewentualnie pozytywną rolę Związku Sowieckiego w ówczesnym rozwoju wypadków. Solidarną i zbiorową akcję przeciwko faszyzmowi niemieckiemu można było i należało przeprowadzić *odrazu w pierwszych latach rządów hitlerowskich* i nie dopuścić do tego, by ta hydra zbrodnicza rozrosła się. Bezwątpienia dla niektórych sfer na zachodzie sympatyczne i dogodne były rządy Hitlera, likwidujące niezależny ruch robotniczy. Wielu możnych zagranicznych protektorów faszyzmu niemieckiego poprostu nie przypuszczało, że ta bestia tak się rozrośnie, iż straci się nad nią wszelką kontrolę i że wreszcie zagrozi ona . . . własnym swym protektorom.

Ogłoszone w Moskwie dokumenty są raczej przykre dla Związku Sowieckiego. Nie znajdujemy bowiem np. żadnej propozycji w sprawie wspólnej akcji przeciw Hitlerowi, skierowanej do sąsiadów Rzeszy niemieckiej. Wiemy natomiast, że właśnie po objęciu władzy przez Hitlera Związek Sowiecki ustami samego Stalina oświadczył, że zamierza kontynuować przyjazną politykę wobec Berlina. I jeśli stosunki między obu krajami były do roku 1939 nieco chłodniejsze, to zaiste nie z winy Moskwy, ale wyłącznie z winy Berlina! . . .

Opublikowanie przez amerykański Departament Stanu dokumentów z archiwum niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych o propozycji ZSRR zawarcia sojuszu z Rzeszą niemiecką spowodowało natychmiastową odpowiedź Moskwy. Ogłoszona „notatka historyczna“ p. t. „*Fałszerze historii*“ ma charakter wybitnie propagandowy. To, że banki amerykańskie pomagały Hitlerowi, nie przeszkodziło im potem np. kredytować wysiłku

zbrojnego Wielkiej Brytanii, a więc zwalczać Hitlera, podczas gdy Stalin i rząd sowiecki również bardzo skutecznie pomagali Hitlerowi do zdobycia władzy np. przez zwalczanie socjalistów i wszelkich demokratów przy pomocy miejscowych komunistów. Więcej, w sierpniu 1939 r. podpisany został pakt niemiecko-sowiecki, który stanowił **punkt wyjścia do drugiej wojny światowej.** To jest fakt, którego nie zmienią żadne najbardziej „kompromitujące" rewelacje sowieckie. „Fałszerze historii" nie stanowią więc żadnej pozycji dla historyków.

Drugi tom „Sowieckich dokumentów i materiałów" skoncentrowany jest przede wszystkim na stosunkach niemiecko-brytyjskich w okresie od maja 1938 roku do sierpnia 1939 roku. Obejmuje on kopie różnych dokumentów, które znalazły się w prywatnym archiwum ostatniego ambasadora Rzeszy w Londynie, Herberta von Dirksena. Są wśród nich akta, które napewno nie mogą stanowić tytułu do dumy dla niektórych brytyjskich polityków czy mężów stanu. Odsłaniają one w całej wyrazistości wszystkie osoby i koła, które kształtowały politykę monachijską. Wskazują bezlitośnie, jak głęboko sięgały niemieckie macki, jak serdeczne były stosunki między Niemcami hitlerowskimi a pewnymi kołami brytyjskimi. Redaktorzy pism posyłali ambasadorowi Rzeszy kopie artykułów, profesorowie niemieccy kształtowali nastroje i nastawienia wpływowych sfer londyńskich itp.

Misja Dirksena przypadała na okres brzemienny w wypadki. Jego rola osobista była raczej równa zeru. Był to arystokrata, zawodowy dyplomata, który służył wiernie Hitlerowi, tak jak poprzednio służył republice wejmarskiej, ale nie posiadał zaufania swojego bezpośredniego szefa Ribbentropa w takim stopniu, jak to jest potrzebne na stanowisku ambasadora. Nie wydaje się, by w tym czasie Hitler w ogóle przywiązywał większą wagę do swoich przedstawicieli dyplomatycznych na Zachodzie. Politykę robił on sam. Nie dziwimy się więc, że Dirksen — podobnie jak ambasador niemiecki w Paryżu Welczek — nie był poinformowany o ważnych posunięciach swojego rządu, jak np. wkroczenie wojsk niemieckich do Pragi. Pozycja jego przy rządzie brytyjskim była dość osobliwa. Posiadał dobre i szerokie stosunki, lecz nie mógł ich należycie wykorzystać, albowiem nie otrzymywał żadnych dyrektyw z centrali. Sądził jednak, że jego zadanie polegać ma na osiągnięciu jakiegoś porozumienia z Wielką Brytanią, a przynajmniej na doprowadzeniu do takiego układu wzajemnych stosunków, by Wielka Brytania nie znalazła się po stronie przeciwników „Trzeciej Rzeszy".

W obszernym raporcie politycznym z dnia 10 lipca 1938 r. Dirksen analizując wzajemne stosunki niemiecko-brytyjskie i sytuację w Wielkiej Brytanii stwierdził, że przyłączenie Austrii do Niemiec wywołało wstrząs i podrywało szanse uregulowania stosunków. Zdaniem jego gabinet Chamberlaina gotów był mimo to do kompromisu; Dirksen pisał więc:

„Z wszystkich tych oświadczeń odpowiedzialnych mężów stanu, z którymi przeprowadziłem rozmowy, jasno ujawnia się niezmienna chęć porozumienia z Niemcami. Coprawda, wzmacnia się coraz bardziej tendencja, by inicjatywę podjęcia rozmów przejęły Niemcy. W tej chwili gotowość pójścia na kompromis zbiega się z wyraźnym przejaśnieniem w sprawie czechosłowackiej ...

Obecny rząd brytyjski jest pierwszym powojennym gabinetem, który postawił zagadnienie osiągnięcia kompromisu z Niemcami jako jeden z najistotniejszych punktów swego programu i dlatego też rząd ten w odniesieniu do Niemiec wykazuje maksimum zrozumienia, jakie może wykazać jakakolwiek kombinacja angielskich polityków. Rząd ten posiada dostateczną siłę wewnętrzną dla przeprowadzenia tego zadania. Posunął się on naprzód w zrozumieniu najbardziej istotnych punktów zasadniczych żądań niemieckich: odsunięcia Związku Sowieckiego od stanowienia o losach Europy, wyeliminowania w tym samym zakresie Ligi Narodów, celowości dwustronnych rozmów i układów. Niemcy spotykają ze strony tego rządu rosnące zrozumienie żądań w sprawie Niemców sudeckich. Rząd byłby gotów do poniesienia większych ofiar dla wypełnienia innych niemieckich sprawiedliwych żądań pod jednym tylko warunkiem, że do celów tych będzie się podchodzić drogami pokojowymi".

Ta trafna ocena zachowała swoją ważność niestety aż do ostatnich dni, poprzedzających wybuch wojny. Z doniesień Dirksena i jego zastępcy Kordta wynika, że nieszczęsna polityka ustępstw wobec Hitlera („appeasement") miała swoich zwolenników w społeczeństwie brytyjskim we wszystkich obozach. Dyplomaci niemieccy w swoich raportach cytują rozmowy z różnymi wybitnymi konserwatystami i liberałami, a nawet niektórymi labourzystami (Charles Roden Buxton), którzy szukali porozumienia z Hitlerem. Nie wszyscy wprawdzie mówili tak patetycznie, jak lord Halifax, zapewniający adiutanta Hitlera, kapitana Wiedemana, że „najpiękniejszy dzień jego życia nastąpiłby, gdyby Führer w czasie oficjalnej wizyty w Londynie przejechał razem z królem przez Mall", ale wielu skłonnych było poświęcić wszystkich dla własnego spokoju.

Nastroje kapitulacyjne wobec Niemiec wzrosły jeszcze bardziej po Monachium. Grupa rządząca szukała dróg osiągnięcia trwałego porozumienia. W pewnej chwili zdawało się, że wszelkie mosty z Niemcami zostały zerwane, a mianowicie gdy Hitler przekreślił układ monachijski i wkroczył do Pragi czeskiej. Istotnie w szerokiej opinii brytyjskiej nastąpił przełom, lecz niektórzy przywódcy konserwatywni z Chamberlainem i Halifaxem na czele jeszcze nie tracili nadziei . . .

Główny doradca dyplomatyczny Chamberlaina, Sir Horace Wilson, nie ustawał w wysiłkach zawarcia sojuszu z Niemcami (Dirksen i Kordt mówią o nim: „nasz przyjaciel") i w lipcu 1939 r. przedłożył wysłannikowi Goeringa, p. Wohlthatowi, odnośne propozycje. Sir Horace zapewniał swego niemieckiego rozmówcę, że wystąpienie jego ma charakter oficjalny i proponował mu nawet spotkanie z Chamberlainem. Sir Horace zmierzał do zainteresowania Niemiec rokowaniami, które objęłyby wszystkie zagadnienia, a więc także i problemy wojskowe, ekonomiczne, kolonialne itp. Podkreślał on, że istnieją szanse zaspokojenia wielu życzeń niemieckich, pod warunkiem zawarcia paktów nieagresji i w ogóle wyrzeczenia się agresji. Sir Horace, podobnie jak ówczesny minister handlu zagranicznego Hudson, wskazywał, że w Europie i na świecie dość jest miejsca dla obu mocarstw. Raport Wohlthata wywołał pewien szum w Berlinie (w Londynie też), ale Hitler nie podjął wyciągniętej dłoni. Dirksen raportował:

„Celem, do którego zmierza Wilson, jest szerokie porozumienie angielsko-niemieckie, obejmujące wszystkie ważne zagadnienia, jakie uprzednio przewidywał Führer. Tym samym — według jego mniemania — byłyby podjęte i załatwione zagadnienia najważniejsze, a to spowodowałoby, iż sprawy wschodnie, znajdujące się w ślepym zaułku, jak Gdańsk i Polska, przeszłyby na dalszy plan i straciłyby na znaczeniu.

Sir Horace Wilson wyraźnie oświadczył p. Wohlthatowi, że podpisanie paktu o nieagresji dałoby Anglii możność uwolnienia się od zobowiązań wobec Polski. Tym sposobem sprawa polska straciłaby znacznie na ostrości".

Jeszcze wyraźniej sformułował Sir Horace swoje propozycje wobec ambasadora Dirksena w czasie rozmowy, jaka odbyła się dnia 3 sierpnia 1939 r. w jego prywatnym mieszkaniu. Sir Horace podkreślił kilkakrotnie, że Wielka Brytania wycofa się ze swoich zobowiązań wobec Polski i innych krajów europejskich, gdy tylko osiągnięte zostanie porozumienie z Niemcami, które zawierać będzie klauzulę wyrzeczenia się agresji również wobec państw trzecich.

Wiemy, że brytyjscy kapitulanci nie osiągnęli swego celu. Dlaczego? Z ogłoszonych dokumentów — które przecież zostały dobrane pod specjalnym kątem widzenia — wynika, że Berlin nie zainteresował się propozycjami brytyjskimi. Ambasador Dirksen nie tylko nie otrzymał dyrektyw, ale gdy w połowie sierpnia przybył do Berlina, Ribbentrop nie chciał go nawet przyjąć na posłuchaniu. Dowodzi to, że w obliczu propozycyj sowieckich, dających Niemcom tak olbrzymie korzyści, Hitler nie chciał interesować się jakimiś paktami o nieagresję, krępującymi jego swobodę działania. Perspektywa przyjaznej i serdecznej współpracy ze Stalinem otwierała Hitlerowi większe możliwości, aniżeli oficjalna wizyta w Londynie.

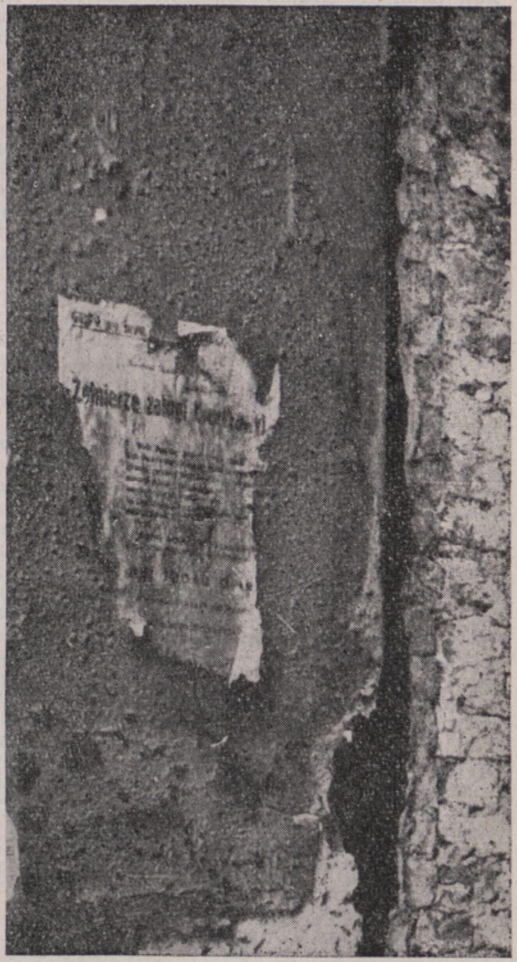
Gdy jednak polityka wyspredaży i bankructwa zawiodła, naród brytyjski zmienił swą linię polityczną i wszedł do wojny po stronie Polski, która pierwsza padła ofiarą sojuszu niemiecko-sowieckiego. Natomiast Sowiety sumiennie wykonały wszystkie zobowiązania, wynikające z sierpniowego paktu z Hitlerem, zagarniając przytem dla siebie łup szakala.

Jan Dagan

WARSZAWA



Groby obrońców Warszawy, poległych we wrześniu 1939 roku, w ogrodzie szpitala Ujazdowskiego. Fotografia powyższa przesłana została przez grupę członków WRN potajemnie do Londynu.



Długo jeszcze po wejściu wojsk niemieckich do Warszawy, w bramie zburzonego domu przy ulicy Wareckiej 7 powiewał **afisz z odezwą do żołnierzy załogi Warszawy.** Zdjęcie powyższe zostało potajemnie wykonane przez grupę członków WRN i drogami podziemnej łączności przesłane do Londynu. To i inne zdjęcia fotograficzne, przerzucone przez WRN do Londynu, pomieszczone zostały (pod liczbami 64, 79, 158, 161, 184) w książce „The German New Order in Poland", wydanej prez rząd polski w styczniu 1942 r. jako wielki akt oskarżenia przeciw zbrodniarzom hitlerowskim przed sądem opinii publicznej świata.

SOCJALIŚCI A KOMUNIŚCI

W wychodzącym w Wiedniu miesięczniku socjalistycznym „Die Zukunft" ukazał się poniższy artykuł, który podajemy w polskim przekładzie. Musimy zauważyć, że autor uważa koncesjonowaną PPS za rzeczywiste stronnictwo socjalistyczne; jest to ciężki błąd, który od początków roku 1946 popełniał również Wydział międzynarodowy brytyjskiej Labour Party oraz Socjalistyczne Biuro Informacji i Łączności w Londynie. A teraz? Lada chwila fałszywa, koncesjonowana PPS roztopi się w Kominformie i zniknie nawet wszelki pozór jej samodzielności... (Red.)

*

Pod koniec minionej wojny zdawało się, że zadania, przed którymi stoją socjaliści, są zgoła odmienne od zadań, przed jakimi stali oni w roku 1919, kiedy to bolszewicy rosyjscy wszczęli gwałtowną walkę przeciw wszystkim partiom socjalno-demokratycznym, zmierzając do ich rozbicia i do stworzenia wszędzie sekcyj Kominternu. W roku 1945 nie było już Kominternu; począwszy od czerwca 1941 r. Rosja sowiecka prowadziła „wojnę patriotyczną przeciw najeźdźcom niemieckim", a nie walkę zbrojną o rewolucję światową. Stalin został marszałkiem, generalissimusem, przywódcą rosyjskim, który razem z Rooseveltem i Churchillem podpisał Kartę Atlantycką i tym samym utożsamił się z celami w niej zakreślonymi. Hasłem bojowym Rosji było: „jedność z każdym, kto walczy przeciw Niemcom".

Nieliczni tylko socjaliści już w roku 1945 zdawali sobie sprawę z dialektyki polityki rosyjskiej. Ogromna większość partyj socjalistycznych w Europie była przeświadczona, iż otworzył się nowy rozdział w dziejach stosunków pomiędzy krajami demokratycznymi i Rosją sowiecką, między socjalistami i komunistami. Wytworami tego przeświadczenia była Organizacja Narodów Zjednoczonych oraz Światowa Federacja Związków Zawodowych.

●

Przeświadczenie to niewątpliwie zrodziło się na tle emocjonalnym. Lata wspólnej walki i wspólnego niebezpieczeństwa zbliżyły lud rosyjski do wszystkich tych narodów, które walczyły przeciw Niemcom hitlerowskim. Partie socjalistyczne i związki zawodowe w krajach demokratycznych, które z największą niechęcią zżerały swe siły w nieustannej walce przeciw niszczycielskim żywiołom we własnych swych szeregach — radowały się teraz na myśl, że Rosja sowiecka po raz pierwszy rzetelnie gotowa jest zaniechać swej polityki niszczenia wszystkich sił socjalno-demokratycznych poza granicami Rosji.

Ale istniały jeszcze i inne podstawy dla tego przypuszczenia — nie tylko podstawy uczuciowe. Wojna zadała Europie zachodniej głębokie rany. W sercu kontynentu leżą zniszczone Niemcy. Miasta i wsie Europy wschodniej są spustoszone. Istniały zatem wszelkie podstawy do przypuszczenia, że Rosja skoncentruje się na odbudowie swego zniszczonego kraju i że — zamiast powtarzać swą polityczną strategię lat 1918-1921 — chętnie przyjmie pomoc i współpracę sił socjalistycznych i demokratycznych Zachodu.

Zwycięstwo angielskiej Partii Pracy w wyborach lipcowych 1945 r. ujawniło jasno wszystkim socjalistom, że wrogi stosunek Moskwy do socjalnej demokracji europejskiej w rzeczywistości nigdy nie ustał. Moskwę przerażała możliwość, iż Anglia stanie się przykładem socjalistycznego przeobrażenia się dla całej Europy. Z moskiewskiego radia, z rosyjskiej prasy popłynęła fala kłamstw i oszczerstw, kładąc kres wierze, iż Rosja istotnie pragnie pojednania z socjalizmem europejskim.

●

Socjaliści w krajach demokratycznych nie odrazu pojęli, iż przeświadczenie ich było błędne i że zamierzenia Rosji sowieckiej były odmienne od ich oceny powojennego rozwoju wydarzeń.

Nadzieje socjalistów zwróciły się teraz w innym kierunku. Wielka Brytania była gospodarczo tak osłabiona, jak nigdy jeszcze od czasu wojen napoleońskich. Francja, Belgia i Holandia krzątały się nad gruntowną odbudową swego życia politycznego i narodowego po czterech latach bezgranicznie brutalnej okupacji hitlerowskiej. Rosja — nawet po zniszczeniu przeważnej części jej przemysłu w Europie — była wciąż kolosem militarnym. Ale „cud XX stulecia", Stany Zjednoczone Ameryki, wydawały się jeszcze silniejsze. Posiadały one po ukończeniu działań wojennych ogromną zdolność wytwórczą oraz śmiercionośną broń. Niedługo trwało, i oto ujawniła się rosnąca rywalizacja — pomiędzy Rosją i Ameryką, między władcami dwóch kontynentów.

W świecie pojęć socjalistów europejskich zapanowała nowa koncepcja: teoria neutralności. W Ameryce, demokracja polityczna podminowana jest gospodarczą anarchią i nierównością społeczną. W Rosji, totalitarne planowanie gospodarcze i dyktatura polityczna obrabowały lud z wszelkiej możliwości decydowania o własnym losie. Socjalnej demokracji europejskiej przypada szczególne zadanie w gospodarczej i politycznej odbudowie Europy. Aby osiągnąć swe demokratyczno-socjalistyczne cele, socjaliści europejscy muszą uprawiać politykę najściślejszej neutralności wobec Ameryki i Rosji. Także dla tej teorii i jej zastosowania w polityce istniał szereg trafnych uzasadnień.

●

Partie socjalistyczne w Europie wschodniej — w Czechosłowacji, w Polsce, na Węgrzech i w Rumunii — odgrywały w tej polityce neutralności szczególną rolę. Chcąc — niechcąc akceptowały one przemożny wpływ Rosji i stronnictw komunistycznych na politykę swych własnych krajów. Polityka jednolitego frontu była dla nich dogmatem. Kiedy policja, opanowana przez komunistów, zabrała się do zdławienia wszelkiej niezależnej partii, podejmującej choćby najlżejszą próbę opozycji przeciw nowopowstałym reżymom w tych krajach — socjaliści pozwolili policji czynić co tylko chciała.

Wydawało się, iż podtrzymywanie stosunków z towarzyszami w krajach demokratycznych, uczestniczenie w międzynarodowych konferencjach i wyrażenie zgody na utworzenie stałej organizacji łącznikowej wszystkich stronnictw socjalistycznych („Międzynarodowe Socjalistyczne Biuro Łączności i Informacji" w Londynie) stanowi dowód niezależności partyj socjalistycznych. Coprawda nie miały one pełnej swobody ruchów w zagadnieniach polityki wewnętrznej, ale czyżby nie mogły one zachować na tym polu swej samodzielnej postawy w stosunku do komunistów? Bądź co bądź partie socjalistyczne w Europie wschodniej od r. 1945 nigdy nawet nie próbowały iść w polityce zagranicznej po linii odmiennej od Związku Sowieckiego. To, że aż do początków roku 1948 wolno im było utrzymywać łączność z partiami socjalistycznymi Europy zachodniej i środkowej — zachęcało do przeświadczenia, iż Związek Sowiecki jest gotów respektować neutralność socjalizmu w Europie w walce pomiędzy Ameryką i Rosją o strefy wpływów w świecie.

●

Przekonanie to okazało się bardzo krótkowzroczne. Stanowisko Moskwy nigdy takie nie było. Politbiuro w Moskwie było nieodmiennie zdania, że kto nie jest z nim, ten jest wrogiem, którego należy zniszczyć. Dowody po temu stanowią: Praga, Warszawa, Budapeszt i Bukareszt. Za „żelazną kurtyną" zlikwidowane zostały ostatnie pozory niezależności.

Jak to było możliwe? Co się stało? Dlaczego partie socjalistyczne Europy wschodniej, z których niektóre posiadały wielką tradycję historyczną i stawiały odważnie opór niewoli i uciskowi wszelkiego rodzaju — teraz bez walki same położyły swą głowę pod topór? Czy to błędy w ich socjalistycznej ideologii uczyniły je łatwym łupem totalitarnego reżymu? Czy też przywódcy ich niedostatecznie dorośli do tego, by opanować ciężką i niebezpieczną sytuację, w jakiej znalazły się ich stronnictwa z końcem wojny?

Zamierzam opisać tu koniec polskiego ruchu socjalistycznego, który dobrze znałem. Kiedy w latach 1944-45 Niemcy zostali z Polski przepędzeni, jęli komuniści — przy poparciu całej potęgi Rosji sowieckiej i jej zwycięskiej armii — aresztować popularnych przywódców partii socjalistycznej albo zapędzać ich w podziemia; członków partii przymuszono do zaakceptowania nowych przywódców, spośród których jedni byli w partii w ogóle nieznani, zaś inni nigdy przedtem nie odgrywali w niej kierowniczej roli. Partia się z tym pogodziła (chociaż niechętnie), natomiast członkowie nigdy z siebie nie wykrzesali zaufania do nich. Nowi przywódcy wiedzieli, że są na łasce swych komunistycznych panów, a członkowie partii również o tym wiedzieli. W najcięższej chwili swych dziejów, wielka partia była w ten sposób obrabowana ze swego demokratycznie wybranego kierownictwa.

●

Komuniści czynili co mogli, aby pogłębiać przepaść pomiędzy nowymi przywódcami socjalistycznymi a masami. Po narzuceniu partii nowych przywódców, ci ostatni musieli dać swe przyzwolenie na polityczną — a w wielu wypadkach także fizyczną — likwidację swych dawnych, znanych od dziesiątków lat i szanowanych przywódców. Ludzie, którzy znani byli jako znakomici organizatorzy, którzy zawzięcie przeciwstawiali się dyktaturze Piłsudskiego i odznaczyli się jako fanatyczni kierownicy ruchu podziemnego przeciw hitlerowcom — oskarżani byli obecnie jako „reakcyjni, faszystowscy zbrodniarze". A partia socjalistyczna, **ich** własna partia, musiała publicznie potwierdzać te oskarżenia, wygotowane przez komunistyczną policję. Tym sposobem kręgosłup partii został złamany.

Zrobiono socjalistę premierem, dano socjalistom kilka ministerstw, jednak wszystkie kluczowe posterunki (policja, armia, sprawy zagraniczne, oświecenie, propaganda i przemysł) trzymali mocno w swych rękach komuniści. Socjalistyczni ministrowie ponosili odpowiedzialność za politykę rządu, nie mając najmniejszego nawet na nią wpływu. Jednocześnie socjaliści byli wypierani z wszystkich innych placówek, jakie zajmowali w życiu narodu — ze spółdzielni, ze związków zawodowych, z organizacyj kulturalnych, jako że komuniści przywłaszczali sobie wszędzie większość w zarządach.

●

Partia socjalistyczna odcięta została od swych faktycznych i potencjalnych sprzymierzeńców wewnątrz narodu. W kraju, w którym niemal 70 procent ludności to chłopi — zniszczone zostało niezależne stronnictwo ludowe; jego przywódcy — o ile nie mogli uciec — zostali uwięzieni i zamknięto im usta. W rządzie, odpowiedzialnym za te kroki, zasiadali socjaliści na pozornie wysokich stanowiskach; w oczach wszystkich demokratów w kraju zostali oni tym skompromitowani i wyobcowani.

Nie należy również pominąć przemiany ideologicznej, jaka została partii socjalistycznej narzucona. Nie wystarczyło deklarowanie się tylko jako marksiści; trzeba było przyjąć także leninowsko-stalinowską interpretację marksizmu. Byłoby błędem upatrywać w tym tylko sprawę zadeklarowania się ideowego. Nowy światopogląd miał uniemożliwić socjalistom upomnienie się kiedykolwiek w przyszłości o przywrócenie im prawa występowania jako niezależna partia.

Doświadczenia minionych trzech lat nie pozwalają na żaden inny wniosek, jak tylko ten, że Związek Sowiecki i komuniści ani przez mgnienie oka nie upatrywali swych sprzymierzeńców w socjalistach, nawet gdy socjaliści byli gotowi odstąpić od podstawowych zasad swego ruchu.

Partie socjalistyczne zostały zniszczone przez Rosję sowiecką i przez komunistów, gdy tylko ci ostatni uzyskali po temu możność. Uważali oni zawsze socjalistów za nieprzyjaciół, bez względu na to, jak się socjaliści zachowywali. W ten sposób została w Europie wschodniej pogrzebana koncepcja neutralności socjalistów.

Lucjan Blit

„SOCJALIZM ZJEDNOCZY EUROPĘ"

Sukces, żywe zainteresowanie sfer socjalistycznych, a przede wszystkim pozytywne wyniki „Tygodnia Międzynarodowego", urządzonego w roku zeszłym w Meung-sur-Loire, dały francuskiej partii socjalistycznej (SFIO) podnietę do regularnego organizowania podobnych studiów. Wnoszą one istotnie w życie działaczy robotniczych bardzo wartościowe czynniki. Przede wszystkim pozwalają towarzyszom różnych prowincyj, a nawet z różnych krajów bliżej zaznajomić się, nawiązać bezpośrednią przyjacielską łączność w atmosferze całkowitego odprężenia. A jednocześnie, w wyniku swej pracy, dają cenny materiał, pomocny dla zrozumienia i urzeczywistnienia zasad i programu socjalistycznego.

Przedmiotem tegorocznego „Tygodnia", który odbył się latem w Bretanii, był socjalizm a zjednoczenie Europy. „Tydzień" miał za zadanie określenie warunków politycznych, ekonomicznych i społecznych, jakich wymagać będzie rozwój federacji europejskiej.

Wobec kryzysu, jaki przeżywają dziś partie socjalistyczne, a głównie SFIO — takie bezpośrednie wejrzenie w przyszłość może wydać się utopią, pewnego rodzaju ucieczką od spraw codziennych, realnych. Jeśli jednak zważy się ogólną sytuację Europy powojennej, sprawa federacji europejskiej wybija się na plan pierwszy, staje się punktem wyjścia wszystkich rozwiązań przyszłościowych. „Europa musi zjednoczyć się lub zginie" — wołają socjaliści francuscy. Dlatego problem ten jest ośrodkiem ich obecnych zainteresowań. Czasopisma: „Revue Socialiste" z czerwca—lipca, „Documents Socialistes" z lipca zostały poświęcone wyłącznie sprawie Stanów Zjednoczonych Europy, a wszystkie konferencje tegoroczne poświęcone temu zagadnieniu wywołały bardzo silny oddźwięk w francuskich sferach socjalistycznych.

Studia, które mogą dać materiały dla przyszłego zorganizowania Europy, splatają się więc logicznie z całą działalnością SFIO.

TYDZIEŃ W FALANSTERZE

Organizatorzy „Tygodnia" w Saint-Brieuc wykazali, że estetyczne warunki życia codziennego oraz atmosfera materialnego i intelektualnego komfortu nie są bynajmniej przywilejem mieszczańskim. Pałac, w którym mieszkaliśmy (château de Rouhannet, mieszczący od r. 1945 żeńską szkołę gospodarstwa domowego), górujący położeniem nad całą okolicą, stanowi najbardziej uroczy zakątek, jaki można sobie wyobrazić. Z okien pierwszego i drugiego piętra rozciągał się rozległy widok na port rybacki i morze. Z tarasu wejściowego — perspektywa na park, gdzie zielone namioty, mieszczące część uczestników, łączyły się z zielenią drzew.

Nasze małe społeczeństwo, złożone z przedstawicieli różnych zawodów (z przewagą nauczycieli) dzieliło zgodnie czas między pracą, posiłkami, miłą kantyną i imprezami wieczornymi. Składało się ono ze 120 osób, przybyłych z różnych zakątków; byli wśród nich studenci, członkowie „Jeunesse Socialiste", byli też siwiejący już robotnicy. Przybyli towarzysze z Indochin i Algieru. Towarzysze zagraniczni byli mniej liczni niż na „Tygodniu" zeszłorocznym; przybyło tym razem 3 Belgijczyków, 4 Brytyjczyków, 4 Hiszpanów, 2 Włochów, 2 Szwajcarów, 2 Luksemburczyków; nikogo z krajów z za „żelaznej kurtyny", oprócz tow. Topalowicza z żoną (Jugosławia), którzy zresztą jako emigranci polityczni mieszkają we Francji.

W tym wesołym a pracowitym gronie zdala wybijała się wyniosła postać tow. Ludwika de Brouckère'a z siwą brodą. Uczestnicy „Tygodnia" w Saint-Brieuc długo pamiętać będą piękne wspomnienie o Jaurès'ie, jakie opowiedział w gwieździsty wieczór 31 lipca oraz dobrotliwość i humor, z jakim przewodniczył dwom zebraniom plenarnym. Francuz, tow. Marceau Pivert, przewodniczący komisji politycznej, wnosił do dyskusji i rozmów lotność umysłu i żar wiary w przyszłą Europę. Sekundował mu młody dr. J. Robin. Katalończyk E. Gironella górował nad wszystkimi wzrostem i zabawiał uczestników swoim pociesznym akcentem i figlami, podczas gdy Hiszpan J. Gorkin był raczej małomównym słuchaczem. G. Jerram, który wraz z A. Gallois, współpracownikiem „Force Ouvrière", przewodniczył komisji społeczno-kulturalnej, służył doświadczeniem długoletniego działacza robotniczego i dawał przykład pracowitości i energii, zaś Pierre Comin, zastępca sekretarza generalnego SFIO miał stale na twarzy jowialny uśmiech. Prof. E. Labrousse pociągał młodych jasnością swych wywodów i siłą przekonania. Li-Vin-Khuon, przedstawiciel Viet-Namu i wysmukły Ahmed Bouzar, Algierczyk, wnosili nastrój egzotyczny, a towarzyszki wprowadzały atmosferę pogodnej wesołości, której uległa nawet poważna zwykle posłanka, Andrée Viénot. Do pracy i rozrywek uczestników przyłączali się członkowie sekcji SFIO z Saint-Brieuc, którzy z sercem pełnili obowiązki gospodarzy.

O ile pałac Rouhannet rozbrzmiewał echem rozmów i śmiechem w chwilach wolnych od pracy, o tyle między godz. 9 i 12.30 w południe oraz 3 i 7 wieczorem panował całkowicie szkolny nastrój. Z sal parteru i z parku, gdzie pracowały dwie grupy, dochodziły głosy dyskusji, czasem spokojne, pojedyncze, chwilami ożywione, zmieszane. Wszystkie jednak akcenty — od śpiewnego marsylskiego do twardego z Pas de Calais, przeciągły belgijski, rozlewny szwajcarski jak i skandowany z angielska wyrażały to samo pragnienie zjednoczenia Europy w całość, w której nie będzie miejsca ani na wojny, ani na wyzysk pracujących i gdzie każda istota ludzka znajdzie warunki pełnego rozwoju i zabezpieczonego bytu materialnego.

ORGANIZACJA I WYNIKI STUDIÓW

Pierwszego dnia, po przemówieniu inauguracyjnym, które — w zastępstwie sekretarza generalnego partii, Guy Mollet, zajętego w parlamencie — wygłosił Pierre Commin, uczestnicy „Tygodnia" podzielili się stosownie do osobistych zainteresowań i przygotowania na cztery grupy. Były bowiem przewidziane cztery komisje: ekonomiczna, społeczno-kulturalna, polityczna i zamorska. Przez pierwsze trzy dni pracowały one oddzielnie, według programu z góry przygotowanego przez przewodniczących. Praca zbiorowa miała na celu przestudiowanie problemów, omówionych pobieżnie w schematach, rozwinięcie ich i pogłębienie. Każda z komisyj opracowała szczegółowe sprawozdanie (liczące 15 do 20 stron maszynopisu), które następnie było omawiane na specjalnym zebraniu plenarnym.

Stwierdzając na wstępie różnorodność planów organizacji gospodarczej Europy, wyłonionych we wszystkich prawie środowiskach, nie wyłączając przedstawicieli kapitału, **komisja ekonomiczna** podkreśliła wyraźne stanowisko socjalistów. Wytyczne ich: zniesienie zapór, hamujących wymianę dóbr; uniknięcie marnowania bogactw materialnych i wysiłków ludzkich przez stworzenie wspólnoty gospodarczej (obejmującej wspólny pieniądz i wspólne rynki handlowe). W obecnym przejściowym stadium podziału Europy na dwa bloki, istnieje możliwość zjednoczenia wyłącznie państw zachodnich. Jest pożądane, aby kraje zamorskie również przyłączyły się do federacji europejskiej, gdyż Europa nie będzie się mogła obejść bez rynków zbytu i bez produkcji pozaeuropejskiej. Analiza sytuacji ekonomicznej naszego kontynentu nie jest pocieszająca. Składają się na nią: zniszczenia powojenne, przestarzały sprzęt przemysłowy, zacofane metody pracy w rolnictwie (podczas gdy rolnik amerykański żywi 20 osób, zachodnio-europejski zaledwie 5); to też problem gospodarczy nie może być rozwiązany w skali krajowej. Przystępując do ekonomicznej unii europejskiej, socjaliści żądać będą planu, którby określał import i eksport każdego z państw; danych statystycznych, dotyczących gospodarki poszczególnych członków unii; kontroli nad wykonaniem programu; opracowania umów międzynarodowych, tyczących produktów podstawowych.

Organizmy międzynarodowe federacji europejskiej opracują umowy, obejmujące węgiel i siłę elektryczną, podstawowe produkty rolne i nawozy sztuczne, przemysł żelazny i stalowy, organizację środków komunikacyjnych oraz kredyt i kapitał inwestycyjny. Przyszła gospodarka europejska opierać się winna na ścisłej współpracy z zawodowymi związkami robotniczymi.

Komisja widziała trudności, na jakie może napotkać dzieło zjednoczenia Europy. Twierdzenie, iż ekonomiczna unia europejska podniesie natychmiast stopę życiową klasy pracującej byłoby takim samym błędem propagandowym, jakim było obiecywanie krajom okupowanym dobrobytu z dniem wyzwolenia. Jest ona jednak jedynym racjonalnym wyjściem z marazmu, w jakim znajduje się obecnie Europa.

Komisja społeczno-kulturalna określiła na wstępie rolę i zadania socjalistów:

„W zjednoczonej i zorganizowanej Europie socjaliści pragną zaprowadzić ustrój, będący równie dalekim od indywidualizmu, siewcy anarchii, jak i od totalizmu państwowego, który zaprzecza istocie ludzkiej wszelkich praw i hamuje postęp kulturalny i społeczny".

Opracowano tu następujące zagadnienia: racjonalizację wytwórczości jako czynnik ulżenia pracy ludzkiej i podniesienia stopy życiowej robotników oraz warunki pracy w przyszłych wielkich warsztatach europejskich; określono standing życiowy pracujących, ich warunki mieszkaniowe — w „osiedlach społecznych" lub we własnych domkach, zależnie od skłonności i możliwości ndywidualnych; omówiono prawodawstwo socjalne, zabezpieczenie społeczne i opiekę nad życiem i zdrowiem robotniczym.

Zagadnienia kulturalne obejmują podniesienie poziomu umysłowego i moralnego młodzieży, krzewienie zasad współdziałania w federacji europejskiej, udostępnienie kultury europejskiej szerokiemu ogółowi (przez stworzenie instytutów pedagogicznych o charakterze europejskim, obowiązkowe bezpłatne nauczanie itd), nauczanie zawodowe i techniczne przy szerokim zastosowaniu poradni psychotechnicznych. Komisja zwróciła szczególną uwagę na „swobodną wymianę myśli" przez rozpowszechnianie studiów międzynarodowych (semaines d'études, sommer schools), naukę języków obcych, wymianę książek, pism, filmów, zniesienie cenzury.

Sprawozdanie **komisji politycznej**, zatytułowane „Socjalizm zbuduje Europę" zaznacza najważniejsze trudności polityczne, związane z realizacją federacji europejskiej. W obecnej chwili na porządku dziennym jest proces przemiany ekonomiczno-społecznej naszego kontynentu; wyłania się już pewna nowa forma Europy, której cele różnią się jednak od celów nakreślonych w programie socjalistycznym. Dlatego też socjalizm europejski winien zbudować organizmy, mogące zadowolić zasadnicze potrzeby nowej demokracji — jednocześnie politycznej, ekonomicznej i społecznej. W tym sensie komisja omówiła problem niemiecki (wcielenie Niemiec do planowej gospodarki kontynentu jest tak samo konieczne, jak wcielenie narodu niemieckiego do społeczeństwa europejskiego w drodze starannie przemyślanego wysiłku zbiorowego) oraz problem krajów wschodnio-europejskich, zaprzągniętych przemocą do rydwanu anty-socjalistycznej polityki ZSRR; tu komisja podkreśliła konieczność przyjaznego ustosunkowania się do mas robotniczych i chłopskich Europy środkowej i wschodniej, z myślą, że kraje te w zmienionych w przyszłości warunkach przystąpią do federacji europejskiej. Socjaliści przewidują też stworzenie unii regionalnych (bałkańskiej, naddunajskiej, bałtyckiej itp.), umiędzynarodowienie cieśnin i wolny dostęp do dróg lądowych i wodnych, nieodzowny w ramach wspólnej gospodarki europejskiej.

Określając stosunek socjalistów do Stanów Zjednoczonych Ameryki komisja stwierdziła, iż zrujnowana i zubożała Europa nie może się obyć bez pomocy amerykańskiej. „Jesteśmy zwolennikami planu Marshalla" — podkreśla uchwała — „ale szukujemy się do obrony naszej niezależności wobec widocznej ze strony amerykańskiego kapitalizmu finansowego tendencji do hegemonii". Wśród różnych sił, dążących obecnie do zjednoczenia europejskiego socjaliści muszą posiadać własną strategię, która nie może zamykać się w ramach narodowych, ale musi działać w skali europejskiej. Konieczna więc jest ścisła współpraca socjalistów francuskich, angielskich, belgijskich, holenderskich, luksemburskich itd. Klasy robotnicze Wielkiej Brytanii i Skandynawii, a więc krajów, które posiadają rządy socjalistyczne, będą tu zasadniczym punktem oparcia.

W jaki sposób możemy przygotować teren do zjednoczenia Europy? (1) Przez opracowanie ogólnych zasad w Centrum Dokumentacji i Propagandy, które ma być założone w Paryżu i poprzez ruch masowy; (2) przez rozwiązanie problemów taktycznych (a więc, mię-

dzy innymi, ułatwienie narodom Europy wschodniej przystąpienia do unii, zapewnienie zupełnej niezależności — wojskowej i politycznej — w stosunku do ZSRR i Stanów Zjednoczonych Ameryki, wyrzeczenie się wyzysku ludów kolonialnych, dążenie do gospodarki planowej, przyjazne ustosunkowanie się do demokratycznych ruchów federalistycznych itd).

Głosząc zerwanie z wszelkimi formami dotychczasowego wyzysku krajów kolonialnych, **komisja zamorska** przyznaje, że o ile ruchy wolnościowe o charakterze demokratycznym są objawem normalnym i zasługują na poparcie, o tyle tendencje nacjonalistyczne służą interesom rodzimego feodalizmu. Obowiązkiem socjalistów jest położyć kres tradycyjnej polityce kolonialnej i poprzeć ruchy wyzwoleńcze — jednak w ramach współdziałania narodów, dążąc do stworzenia Wolnych Stanów Świata. Socjaliści podkreślają konieczność podniesienia stopy życiowej mieszkańców krajów zamorskich oraz wzmożenia potencjału ekonomicznego tych krajów. Jedynie gospodarka planowa i wzrost wytwórczości może doprowadzić do zaspokojenia bezpośrednich potrzeb życiowych ludności terytoriów zamorskich. Potrzeby te dotyczą zarówno rozwoju rolnictwa, przemysłu, rzemiosł, przysposobienia zawodowego, jak i opieki społecznej i zdrowotności.

Oczywiście uczestnicy „Tygodnia studiów" w Saint-Brieuc zdawali sobie sprawę, iż cztery powyższe sprawozdania nie dają jeszcze pełnego programu federacji europejskiej i nie wyczerpują wszystkich zagadnień i trudności, jakie mogą pojawić się w przyszłości. Można zarzucić tym sprawozdaniom — jednemu zbyt wiele ogólników, innemu za dokładne potraktowanie szczegółów. Niemniej są one dowodem rzetelnej pracy i szczerego wysiłku zbiorowego i stanowić będą źródło cennych wskazówek dla działaczy poszczególnych sekcyj partyjnych.

Lucienne Rey

KSIĄŻKA ŻUŁAWSKIEGO

Zygmunt Żuławski należy do tej grupy seniorów polskiego ruchu robotniczego, którzy swoją pozycję polityczną i autorytet moralny zawdzięczają nie tylko zasługom bojowym lub organizacyjnym, ale i gruntownemu wykształceniu socjalistycznemu.

Jako sekretarz Komisji Centralnej Związków Zawodowych, Żuławski wzbogacał nieustannie swą wiedzę obserwacją konkretnych przejawów życia robotniczego, poznawał dokładnie mechanizm i działanie ustroju kapitalistycznego, nie zaniedbując jednocześnie ani na chwilę nauki, czytania i dociekań teoretycznych. Wyrósłszy w pokoleniu, które „Poradnik dla samouków" uważało za książeczkę do nabożeństwa, Żuławski przechowywał w sobie pozytywistyczny kult wiedzy, „zdolnej działać cuda", ale też — usychającej bezpowrotnie zdala od życia i praktycznego działania. Trudno o lepszy punkt obserwacyjny dla działacza robotniczego o ambicjach poznawczych, dla socjalisty, którego interesuje również teoretyczna ekonomia i socjologia, nie tylko związki zawodowe. Uczeni i ideologowie trawią nieraz lata całe na zebranie materiału naukowego, który stanowi przedmiot codziennych doświadczeń każdego sekretarza związków zawodowych. Z drugiej zaś strony, socjalizm zamieniłby się w martwą i dogmatyczną doktrynę społeczną, gdyby utracił bezpośredni kontakt z walką o obronę praw robotniczych. Żuławski, działacz związkowy i zamiłowany w naukach społecznych badacz-amator, stanowi cenne i rzadkie połączenie tych dwóch cech, z których wyrosła tradycja L a b o u r P a r t y : zmysłu praktycznego T r a d e U n i o n ó w i reformatorskiego teoretyzowania pierwszych misjonarzy społecznych.

Szczególny idealizm, jaki rodzi się zawsze z takiego skrzyżowania, nie opuszcza również Żuławskiego jako autora książki „B o g a c t w o, w o l n o ś ć i m o r a l n o ś ć" (Kraków 1947). Gdyby szukać dziś w Polsce wyznawcy humanizmu socjalistycznego, Żuławski nasunąłby się jako jeden z pierwszych. Wszystko, co pisze i nad czym się zastanawia, nosi piętno nieustannej troski o człowieka. Procesy ekonomiczne interesują go tylko o tyle, o ile można w nich wykryć akcenty krzywdy ludzkiej. W popularnym wykładzie, którego celem jest „ustalenie pojęć ekonomicznych", sprowadza każde z kolejno omawianych zagadnień do elementarnej formy wzajemnego stosunku dwojga ludzi. W przykładach powołuje się na najprostsze wypadki, unaoczniające skomplikowany nieraz problem w sposób nieoczekiwanie jasny i wymowny. I wszędzie czuje się najpierw reformatora, pochłoniętego myślą o poprawie bytu klasy robotniczej, a dopiero później teoretyka, zagłębiającego się z przyrodniczą bezstronnością w gąszcz zagadnień, które wypada zbadać, opisać i sklasyfikować.

Myśl Żuławskiego bliższa jest duchowi manifestu krakowskiego Rządu Narodowego (1846) niż duchowi „Manifestu Komunistycznego". Ta sama żarliwość wywodu, ten sam bunt przeciwko krępowaniu rozwoju uciemiężonych klas społecznych i swobody jednostki, to samo wreszcie zamiłowanie do poszukiwania etycznej wartości socjalizmu. Żuławski cytuje również, nie bez głębszej racji, bardzo często i chętnie „Trybunę ludów" Mickiewicza. Jego socjalizm wyrasta przedewszystkim z pnia polskich tradycji wolnościowych, z atmosfery „Wiosny Ludów" 1848 r. i moralistycznych teorii społecznych. Marksizm występuje w wywodach Żuławskiego jako metoda badania zjawisk społecznych lub gospodarczych, zaś nigdy jako niewzruszony dogmat. W nieustannym zaś podkreślaniu i przypominaniu zasady, że „władza rodzi własność, a nie własność władzę" dopatrzyć się można nawet czegoś więcej: genealogii socjalizmu polskiego, który narodził się najpierw jako ruch polityczny i narodowo-wyzwoleńczy, zanim nabrał również akcentów klasowych i społeczno-gospodarczych.

Książka Żuławskiego kończy się słowami: „demokracja i socjalizm, a więc — socjalna demokracja". „Socjal-demokracja" cieszy się dziś złą sławą i w demagogii komunistycznej oznacza zazwyczaj „prawe skrzydło socjalizmu" lub wręcz „burżuazyjną agenturę socjalzdrajców". Jest rzeczą niezmiernie symptomatyczną, że wszyscy nieomal wybitniejsi przedstawiciele socjalizmu europejskiego, mówiąc o socjaliźmie, akcentują dziś słowo „demokracja" znacznie dobitniej niż przed drugą wojną światową. W chwili, gdy socjalizm zdaje się być bliski urzeczywistnienia, gdy we wszystkich prawie krajach europejskich klasa robotnicza przeistoczyła się z wasala w gospodarza państwa lub conajmniej w potężnego partnera politycznego, bronić socjalizmu — zaczęło oznaczać przede wszystkim bronić demokracji. Ruch klasowy stał się ideologią ogólnoludzką i zrozumiał, że zginie, jeśli pogwałci zasadę, która mu dała życie. To też w książce Bluma „Na miarę człowieka" i w przedmowie Laskiego do nowego wydania „Manifestu Komunistycznego" jest wiele myśli, które byłyby napewno bardzo bliskie autorowi „Bogactwa, wolności i moralności".

Książkę Żuławskiego zamyka posłowie, które warto tu przytoczyć w całości:

„Książkę tę... pisałem w okresie zupełnego pogwałcenia wolności — w latach 1940 i 1941.

Od tego czasu padł faszyzm i hitleryzm, w Europie wyłoniły się nowe rządy, dokonała się poważna zmiana własności — ziemi i przedsiębiorstw przemysłowych i utworzyła się Organiazcja Narodów Zjednoczonych.

Miałem więc dużo sposobności, by porównać swoje teoretyczne wywody, pisane przed paru laty, z obecną „rzeczywistością", która bezsprzecznie chce też usunąć nędzę, położyć kres wszelkiemu wyzyskowi i uszczęśliwić ludzkość. Nie mam żadnej wątpliwości, że tych wszystkich zmian dokonuje się w jak najlepszej wierze, że tak właśnie można zapewnić społeczeństwom i całej ludzkości ogólny dobrobyt, usunąć wszelki wyzysk i wprowadzić sprawiedliwość społeczną.

Patrząc jednak na te dokonane zmiany w poszczególnych państwach, obstaję przy swoich własnych tezach, choć często różnią się one od tej obecnej rzeczywistości. Nie mogę i nie chcę zmienić w nich ani jednego słowa, przekonany, że powszechny dobrobyt i powszechne bogactwo można osiągnąć tylko przez powszechną wolność!"

Po tych odważnych słowach, z większym jeszcze przekonaniem wraca się do motta, które widnieje na tytułowej stronie książki Żuławskiego: „M i ł y j e s t P l a t o, a l e m i l s z a m i j e s z c z e p r a w d a".

Stefan Koter

POD KRANEM

F R A S Z K I

I. EMIGRANT

Kiedy moje ramiona tęsknota uskrzydli,
a rzeczywistość smak i woń zatraci —
płynę w balii marzeń przez ocean mydlin,
a nostalgia dmie w żagiel z emigranckich gaci.

U bladej Kassopei wieszam się na rzęsach,
w mydlinach piorę obłęd, w który mnie sen spowił,
ja — pasierb absurdu, ja — kuzyn nonsensu,
wuj wszystkich kwadr księżyca i — pełni i — nowiu.

II. INTELEKTUALISTA

Ja mu mówię, że ponure
siły znowu grożą światu,
że gromadzą się złe chmury,
a on na to:
„TRZY BEZ ATU"...

Ja narzekam, że to nuży,
że atrakcyj jest zbyt szczodrze:
przedtem Niemiec, teraz Gruzin...
A on na to:
„W TRZECIM ROBRZE..."

Denerwuję się — dowodzę,
a chwilami nawet klnę,
że nas los upadla srodze,
a on na to:
„WIELKI SZLEM..."

Więc tłumaczę, jak łopatą,
że świat pełen widm i mar:
jeden cmentarz. A on na to:
„LICYTUJĘ SIEDEM KAR..."

Ochłonąłem. Wszak już biblia
o tych perłach między świnie...
Cedzę z gracją:
„Nie uchybiam,
jeśli powiem: PAS, KRETYNIE".

(Czytelnicy, dam receptę:
gdyby kiedyś któreś z Was...
można również grzecznym szeptem
rzec takiemu:
„DURNIU, PAS").

III. PRZEMOWA...

Chcę uczcić wiązaną mową
pewną przemowę sierpniową!

Przypomnieć pragnę zwłaszcza
pamiętny „guzik od płaszcza",
z historii bowiem wynika,
że płaszcza nie ma, ani — guzika.

Te są, niepozbawione chandry,
refleksje me pod... „OLEANDRY".

Zawsze się, chandro, mnie imasz,
gdy słyszę słowo: „WYMARSZ" —
spostrzegam wnet pochód maszkar:
z Krakowa na Madagaskar.

Dostaję też morskiej choroby
przy parabolach na tle garderoby:
zginam się, formalnie płaszczę
przed tym „GUZIKIEM" i „PŁASZCZEM".

Co gorsza — tym myśli swe truję —
że oni wciąż... wciąż m a s z e r u j ą
jakimś upiornym rajdem.

Na Boga, dokądże zajdą?

Procesja maszkar idzie
— w obłędzie, czy też w bezwstydzie
wśród lat, owianych zgrozą,
wielbiąc siebie i swój bezrozum.

Szlak, krwią zmaczany i potem,
wypełnią tupetem i tupotem —
lśni czarna magia serpentyn
Brazylii, Kanad, Argentyn...

Każda maszkara zaś kwili:
„Myśmy się NICZEGO NIE NAUCZYLI
w tym wraków ludzkich rejsie:
B O Ś M Y O D Ś W I A T A
M Ą D R Z E J S I !"

* * *

Jakże nie nabyć więc chandry
na temat: „GUZIK", „PŁASZCZ"
... i „OLEANDRY"?

KRAN

Published by the Polish Socialist Press Trust, 8, Motcomb Street, London, S.W. 1, and printed by the Montgomeryshire Printing Company, Ltd., Newtown Mont.